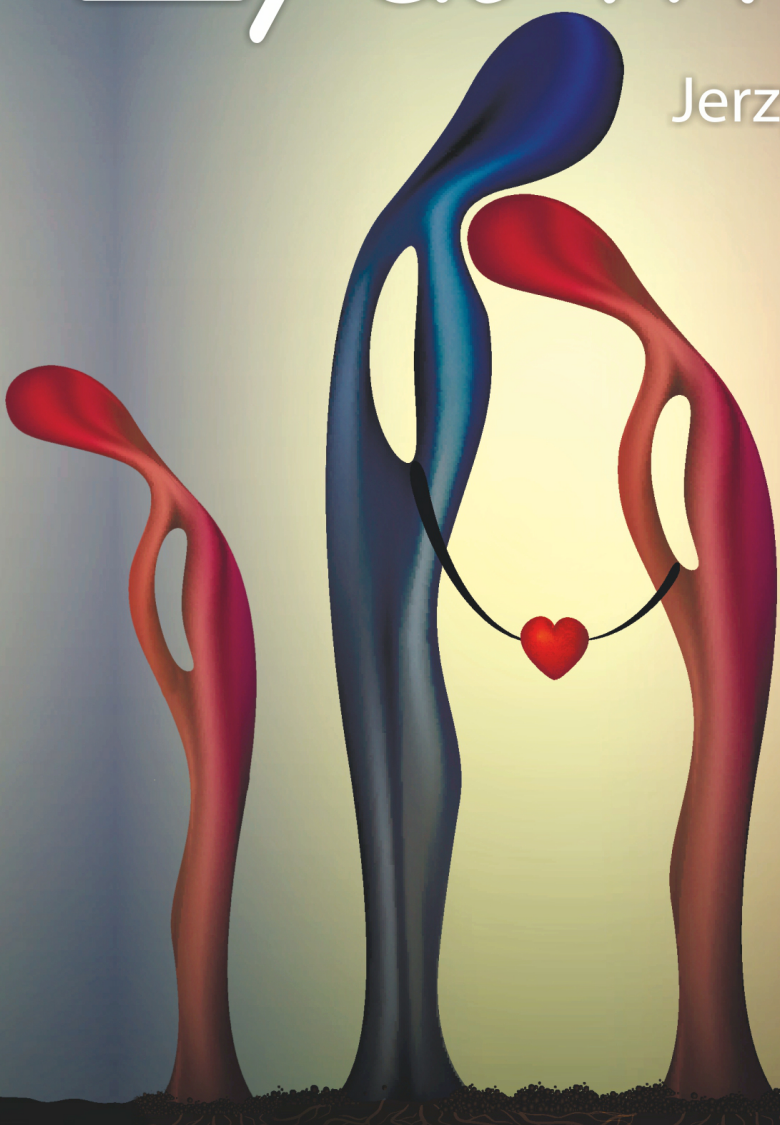
Kochałem Żydówkę

Jerzy Justyn



Kochałem Żydówkę

Jerzy Justyn

Wersja Demonstracyjna



PSYCHOSKOK

Jerzy Justyn
„Kochałem Żydówkę”

Copyright © by **Jerzy Justyn**, 2019
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Korekta: **Angelika Oleszczuk**
Korekta i redakcja: **Robert Olejnik**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Skład: **Jacek Antoniewski**
Ilustracje na okładce: © **fona – Fotolia.com**

ISBN 978-83-8119-398-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
http://psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Szabas (po hebrajsku) – odpoczywać

Jest to siódmy dzień tygodnia, w judaizmie dzień wypoczynku. U żydów szabas zaczyna się w piątek od zachodu słońca, a kończy prawie godzinę po zachodzie słońca w sobotę. Zgodnie z przekazami biblijnymi na czas szabasu należy przerwać wszelkie prace i odpoczywać, tak jak Bóg odpoczywał po stworzeniu świata. Święcenie szabasu jest pamiątką cyklu stworzenia świata, jak i wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. To właśnie Izraelici wprowadzili do kalendarza siedmiodniowy tydzień, którego zamknięciem był dzień odpoczynku. Potem ten porządek przejęli od nich chrześcijanie i muzułmanie.

I tak, w piątek, po generalnym wysprzątaniu domu, wieczorem po modłach w synagodze rozpoczyna się uroczysta kolacja. Gospodyni zapala dwie świece – szabaśnice – wygłaszając specjalne Błogosławieństwo (świec). Rodzice błogosławią dzieci, a Ojciec uświęca szabas, wygłaszając błogosławieństwo nad kielichem wina (Kidusz). Podaje się między innymi dwa bochenki pieczywa (chały), które symbolizują podwójną porcję manny, jaką Izraelici otrzymali od Boga podczas wędrówki przez pustynię w przeddzień szabasu, aby nie musieli tego dnia łamać zakazu pracy. Przy stole śpiewa się pieśni sobotnie (zmirot). Zgodnie z obyczajem należy w czasie szabasu spożyć trzy posiłki (por. szalosz sendot). Na zakończenie szabasu odprawia się Hawalę, która jest dokonywana wypełnionym po brzegi kielichem wina.

Zauroczenie

Witam Pana! Wielokrotnie odwiedzałam Pana profil, nim po długim namyśle podjęłam odważną decyzję, by do Pana napisać. Charakteryzuje Pana uczciwość, kultura osobista i romantyzm. Gra Pan na fortepianie, jest niebiedny i wrażliwy. Cechy te przesądziły, iż uznałam, że jest Pan idealnym partnerem, a może nawet kimś więcej dla mnie. Oczywistym celem mojego listu jest więc zainteresowanie Pana moją osobą.

Do listu załączam fotografie oraz krótką charakterystykę. Jestem około sześćdziesięcioletnią kobietą, rozwiedzioną. Mam dwoje dorosłych dzieci: syna mieszkającego w Holandii oraz córkę mieszkającą we Francji. Jestem kochającą, wierną i uczciwą kobietą. Kocham dom, rodzinę i przyjaciół.

W przeszłości było tak, że zapomniałam o sobie. Ale nadszedł czas, że odnalazłam samą siebie. Gdy wydawało się, że mam niewiele – dostałam wszystko. Gdy kocham – czuję, że naprawdę żyję.

Wszyscy ludzie potrafią kochać, to wrodzony dar. Jestem pewna że przeczucie mnie nie myli. W dniu, w którym się spotkamy, nasze serca zabiją zgodnym rytmem, nasza miłość zakwitnie niczym kwiat rzadkiej urody. Będzie to miłość najprawdziwsza, która wzrasta jak piękna roślina i rozpościera swe gałęzie w naszych sercach.

I powiedz mi, życie moje, powtarzaj zawsze, że nic nie uszkodzi łodygi ani delikatnych liści tej rośliny, że będzie ona rosła w naszych sercach kochana i wolna, pielęgnowana jak samo życie nasze, jak to, co w nim najdroższe. Miłość to nie tylko związek dwojga ludzi, to związek dwóch dusz. Chleb, którym się podzielisz, będzie ci bardziej smakował. Szczęście, którym się podzielisz, powiększy się tam, gdzie ludzie dzielą się sercem. Tam rośnie

nadzieja. Zawsze wierzyłam i nadal wierzę w dobro człowieka. To dobro jest w nas, ludziach dobrej woli. Bo widząc rozkwitające bazie, wierzę w wiosnę, wierzę w ludzi. I tak, do wschodzącego słońca i do wszystkiego, co wyrasta z ziemi dobrych i złych dni, mówią, uśmiechając się, ci, których cieszą nawet błahe i drobne sprawy. To dobrzy ludzie, od których rozchodzą się na cały świat strumienie miłości, dzięki którym świat żyje i rozkwita.

Tę propozycję nawiązania znajomości otrzymałem od młodszej ode mnie kobiety –.być może o jakieś dziesięć lat Mówię być może, gdyż nigdy dokładnie nie określiła, ile ma lat i nigdy mnie o lata nie pytała. Jedynym jej komentarzem były słowa: „Nikomu w metrykę nie zaglądam i nie życzę sobie, by mnie zaglądano". Więcej ten temat nie był poruszany. Jak wspomniałem na wstępie, tę propozycję nawiązania znajomości otrzymałem, tuż przed moim wyjazdem z wnuczkami w góry na narty. Byłem wówczas od niespełna roku owdowiały i dotkliwie odczuwałem samotność. Do listu dołączona została duża liczba fotografii, z których patrzyły na mnie brązowe oczy atrakcyjnej kobiety o długich, lśniących, kruczoczarnych, lekko falujących włosach. Zdjęcia pochodziły z różnych okresów jej życia, poczynając chyba od czasów panieńskich. Zdjęcia oraz elementy na nich widoczne – menora i dużo widoków Izraela w tle – sugerowały, że moja piękna nieznajoma prawdopodobnie jest Żydówką. Fakt ten jeszcze bardziej rozpalał moje rodzące się uczucie. A propozycja od – w moim odbiorze – pięknej młodszej kobiety sama w sobie była fascynująca. Patrząc na jej fotografie, doznawałem nieznanego mi dotąd dziwnego uczucia, że patrzę na kobietę o bardzo łagodnym, niemal anielskim charakterze. W jej spojrzeniu było coś niebywale uległego, tak musiały patrzeć niewolnice. Było to na swój sposób podniecające, że taką kobietą mogę mieć. Nie wiedziałem wówczas, jak bardzo się myliłem.

Te zdjęcia łącznie z listami, których wiele do mnie napisała, spowodowały, że zakochałem się w niej, jeszcze jej nie znając. Byłem tak zauroczony i zafascynowany, że nie dochodziły do mnie żadne sygnały ostrzegające przed tym, co miało nastąpić. Tę całą korespondencję Natali, bo tak miała na imię moja piękna nieznajoma, słała do mnie z Francji, gdzie przebywała od kilku miesięcy u mieszkającej tam córki.

Wymiana coraz to czulszej korespondencji trwała od stycznia do marca. Kobieta potrafiła przelać na papier nieprawdopodobny ogrom czułości, upewniając mnie w mniemaniu, że może nie od razu, ale z czasem rozwinie się w niej uczucie do mnie.

Żyłem wtedy jak we śnie, snułem dalekosiężne plany, nabierałem pewności, że jak Natali wróci, zamieszkamy razem. Czekałem na jej powrót z rosnącą niecierpliwością, a moje serce coraz bardziej przepełniała miłość do niej. Do tej pory lekceważąco i z pewną pogardą traktowałem tego rodzaju uczucia u ludzi w zbliżonym do mojego wieku. Stanowczo drwiłem i odrzucałem pogląd, że mając tyle lat, można się zakochać. Znałem wiele kobiet, lubiłem je, ale jednocześnie nie traktowałem żadnych związków z nimi poważnie.

Aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba – nie wiem w ogóle, kiedy to się stało – zakochałem się i nic na to nie mogłem poradzić. Mimo iż zawsze uważałem, że zakochany mężczyzna w moim wieku jest w relacji z kobietą na z góry przegranej i wręcz śmiesznej pozycji. Wszystko nagle stało się mało ważne, liczyło się tylko moje uczucie do niej, wszystko inne nie miało żadnego znaczenia. Nieważnym był fakt, że nie tylko w ogóle jej nie znałem, lecz także w ogóle jej nawet nie widziałem, jedynie tyle co na zdjęciach. Moje uczucie do niej, niezależnie od mojej woli, z każdym dniem wzrastało. Wzmagało się też pragnienie poznania jej. Nie mogłem się doczekać, aż przyjedzie do Polski. Doskonale zdawałem sobie sprawę z faktu, że obecnie muszą nam wystarczyć prawie codziennie pisane

SMS-y. A pisała naprawdę pięknie, co sprawiało, że każdego dnia czekałem na wieści od niej. Pisała o sprawach codziennych, gdzie danego dnia była, co robiła, ale, o dziwo, to wszystko bardzo mnie interesowało. Ponieważ wiedziałem, że pisząc dla mnie, myślała o mnie i poświęcała dla mnie swój czas. Działało to również w drugą stronę, gdyż ja pisząc do niej, też czułem jej bliskość. Było w tym coś metafizycznego, coś, co z każdym dniem bardzo nas do siebie zbliżało. A przynajmniej ja tak to wówczas odbierałem. Nie miałem pojęcia, że jej dokładnie o to chodziło. Jak również nie myślałem o tym, że czas nieubłaganie może to wszystko zweryfikować.

Rozdział I
Spotkanie

Kiedy wreszcie, jakoś tak na początku marca, padły jakże długo przeze mnie oczekiwane i upragnione słowa „wracam do Polski", mój świat zawirował, a ja poczułem ekscytującą radość w sercu – jak nastolatek! Skarciłem sam siebie ze wstydem za takie, niegodne mojego wieku, ekscytacje. Ale za chwilę uczucie bezgranicznej radości wracało. Teraz pozostawało czekać, aż usłyszę jej głos w telefonie. Mijały dni, moje napięcie rosło, telefon jednak milczał.

Był wiosenny, ciepły dzień, świeciło słońce, w samo południe tuż za dworcem wysiadłem z autobusu i wtedy zadzwonił mój telefon. Stanąłem na ulicy i odebrałem, serce zabiło mi mocniej. Poczułem nagły przypływ fali ciepła, słysząc w słuchawce jej głos:

– Jerzy.

– Tak, słucham – odparłem

– Witam, tu Natali. Właśnie wróciłam, wczoraj.

Znaliśmy się kilka miesięcy, ale rozmawialiśmy tylko jeden raz. Teraz jej głos dziwnie zabrzmiał w słuchawce, jakby należał do starszej kobiety.

– No, niezmiernie się cieszę, że wróciłaś. Jak się czujesz po podróży?

– Dziękuję, jestem jeszcze trochę zmęczona.

– Kiedy będziemy mogli się spotkać? Oczywiście, jak już wypoczniesz.

– Myślę, że będzie to możliwe w przyszłym tygodniu, może w sobotę. Będziemy w kontakcie – dodała – A teraz już kończę, Jureczku, do usłyszenia, pa.

Usiadłem na pobliskiej ławce, żeby trochę ochłonąć. Radość mnie rozpierała, wreszcie ją poznam. Już wybiegałem myślą, próbowałem wyobrazić sobie moje pierwsze z nią spotkanie. Zadzwoniła już na drugi dzień wieczorem.

– Witam cię, Jureczku, jak minął ci dzionek?

– Witam cię, Natali, no wiesz, jak zwykle nic szczególnego. A jak tam, wypoczęłaś już po podróży?

– O tak, większość dnia wczoraj i jeszcze dzisiaj przespałam. Teraz kolacja i idę do wanny, jeszcze trochę pooglądam i poczytam.

– Wiesz – kontynuowała – jestem jednak po ponad dwudziestu godzinach w autokarze. Przyznasz, że można mieć dość. Ale teraz już wypoczęłam, mogę się więc brać do roboty, mam wiele zaległych spraw do załatwienia, przecież tyle czasu mnie tu nie było. Dzwonię, by domówić nasze inauguracyjne spotkanie – co byś powiedział na przyszłą sobotę?

– Wyśmienicie, jesteśmy umówieni na sobotę – odpowiedziałem. – Będę u ciebie, powiedzmy, o szesnastej, czy nie za wcześnie?

– Nie wydaje mi się, może być o szesnastej, pasuje mi.

– Musisz mi wytłumaczyć, jak mam do ciebie trafić.

– No, nie tak łatwo, ale postaram się wytłumaczyć ci to tak, żebyś bez większego trudu do mnie trafił.

Natali dokładnie, jak to tylko było możliwe przez telefon, i długo tłumaczyła mi, jak do niej dojechać. Wreszcie oświadczyłem, że już sobie dam radę i trafię bez większego problemu. Ustaliliśmy, że spotkanie odbędzie się w sobotę, za ponad tydzień. Tydzień ten należał do najdłuższych w moim życiu, kolejne dni po prostu się wlekły. W tym czasie moja wyobraźnia osiągała szczyty Himalajów. Wyobrażałem sobie

różne scenariusze naszego pierwszego spotkania. Pierwszą kwestią, która wydawała mi się najważniejsza, był dylemat, gdzie ją zaprosić. I tu koncepcji było wiele. Jedna przewidywała zaproszenie jej do domu i finał w łóżku, ale ten pomysł natychmiast bezpowrotnie odrzuciłem. W końcu po długich rozważaniach wybrałem żydowską restaurację „Anatewka". Następną trudną do rozstrzygnięcia kwestię stanowił odpowiedni ubiór – chciałem zaprezentować się jak najbardziej atrakcyjnie. Rozstrzyganie tych i wielu podobnych kwestii zajęło mi niemal cały tydzień.

Nareszcie sobota – dzisiaj się z nią zobaczę! Od rana czułem niezwykłe podniecenie. Byłem zaskoczony, że aż tak przeżywam to spotkanie. Moje serce przepełnione było miłym uczuciem, którego dawno nie doznawałem. Nigdy bym nie przypuszczał, że będę tak przyjemnie i nader emocjonalnie przeżywał myśl o czekającym mnie spotkaniu z kobietą. Ubiór miałem już obmyślony wcześniej, to, gdzie się wybierzemy również, więc przygotowanie do wyjścia nie zajęło mi zbyt wiele czasu.

Wyszedłem z domu i udałem się do kwiaciarni. Długo wybierałem, nie mogąc się zdecydować, zanim kupiłem okazały pęk czerwonych róż. Wsiadłem do samochodu, ruszyłem nową trasą (Górna). Po kwadransie byłem już nieopodal jej domu. Gdybym jechał tradycyjnie starą trasą, zajęłoby mi to co najmniej godzinę, pomyślałem.

Wreszcie czekałem z pękiem czerwonych róż nieopodal jej bloku, na nowym osiedlu. Jeszcze nigdy tu nie byłem. Mimo że dosyć często spotykałem się z nieznajomymi kobietami, to byłem teraz bardzo podniecony, czekałem z niecierpliwością.

Jest!

Zbliżała się boczną alejką, uśmiechając się do mnie z daleka. Ten obraz jej sylwetki, gdy zbliżała się do mnie z zagadkowym

uśmiechem na ustach, utkwił w mej pamięci na zawsze. Jej wygląd przeszedł moje wszelkie oczekiwania, wydała mi się śliczna. Piękne, długie, rozpuszczone kruczoczarne włosy, rozwiane przez wiosenno-letni wiatr, ciemna karnacja skóry. Rasowa Żydówka. Śliczny uśmiech oczarował mnie zupełnie.

Usiadła obok mnie w samochodzie. Wręczyłem jej kwiaty, podziękowała lekkim muśnięciem ust w delikatnym pocałunku na przywitanie. Krótką chwilę siedzieliśmy, milcząc i patrząc na siebie. Wiele bym dał, by wiedzieć, o czym wtedy myślała.

Podobała mi się bardzo, po prostu kochałem ją już całym sercem. Ona, opanowana, spokojna, czekała na moją propozycję.

Zaproponowałem kolację w żydowskiej restauracji. Uprzejmie przyjęła zaproszenie, jednakowoż oznajmiła, że może być ze mną tylko do godziny dziewiętnastej. Byłem nią tak zafascynowany, że nie bardzo docierało do mnie, co mówiła.

Po przybyciu na miejsce spokojnie wzięła kwiaty i wyszliśmy z samochodu, udając się w kierunku restauracji. Gdy znaleźliśmy się w środku, stwierdziłem, że prawie wszystkie stoliki były już zajęte. Momentalnie pojawiła się kelnerka i poprowadziła nas do, zamówionego przeze mnie dzień wcześniej, stolika, życząc miłego wieczoru. Po czym odeszła, obiecując, że zjawi się za chwilę.

W trakcie kolacji przy dyskretnych dźwiękach fortepianu zrobiło się bardzo romantycznie. Przysunęła się bliżej mnie, cały czas trzymaliśmy się za ręce, była bardzo czuła, miała lekko zmrużone, wilgotne oczy. Wydawała mi się bardzo piękna, patrzyła mi w oczy. Ani przez myśl mi nie przeszło, że takie jej zachowanie mogło być spowodowane ilością wypitego wina.

Piła sama, ponieważ ja byłem, jak to się mówi, samochodem. W miarę wypijanego alkoholu, stawała się coraz bardziej wylewna. Mówiła dużo o latach młodości: Urodziła się w Łodzi, wychowała na starych Chojnach. Tam też uczęszczała do szkoły powszechnej oraz zdała maturę w liceum. Jest najmłodsza

z rodzeństwa, ma dwóch starszych braci. Wcześnie wydano ją za mąż i w krótkim czasie miała dwoje dzieci. Mówiła, że męża nie kochała, toteż się z nim rozwiodła. W ogóle mówiła o nim bardzo niewiele i niechętnie, czego odbiciem było zdanie „nie wiem w ogóle, jak miałam z nim te dwoje dzieci". Obecnie ma z nim kontakt bardzo ograniczony, tyle, na ile wymagają relacje jego i jej z dziećmi.

Natomiast o swoim następnym partnerze mówiła bardzo dużo i chętnie. Otóż poznała mężczyznę, o którym z przejęciem mówiła, że był jej wielką miłością.

Obracał się w sferach elitarnych Miasta, co bardzo jej imponowało, darzyła go nie tylko miłością, lecz przede wszystkim dużym uznaniem i szacunkiem. Żyła z nim w nieformalnym związku około piętnastu lat. Mówiła, że go kochała. On zapewniał jej i dzieciom dostatnie życie, miała prawie wszystko, o czym tylko marzyła. Nie miała tylko własnych pieniędzy, korzystała z jego karty kredytowej. Zwiedziła z nim wiele atrakcyjnych miejsc na świecie. Bywała w kawiarniach i restauracjach, niejednokrotnie w towarzystwie osób należących do elit Miasta. Bardzo przeżyła jego śmierć. Ponieważ nie wyszła za niego za mąż, nagle została bez środków do życia. Teraz jest zmuszona jeździć do Francji, do córki, i tam pracować, by zarobić na życie w Polsce.

Po tych zwierzeniach zamilkła i zamyśliła się, ale po chwili chwyciła kieliszek i dopiła wino. I zaraz poprosiła bym nalał jej następną lampkę.

Cudowny, niezapomniany wieczór kończył się, czułem się jak obudzony z cudownego snu. Powoli zaczęliśmy się szykować do wyjścia. Przywołałem kelnerkę i zapłaciłem rachunek, po czym ona podała nam płaszcze. Natali wyjęła z torby portmonetkę i też wręczyła kelnerce napiwek, dziękując za miłą obsługę.

Wyszliśmy z restauracji. Ja rozmarzony i urzeczony nią. Ona spokojna i opanowana. W samochodzie podczas drogi

powrotnej cały czas głaskała mnie po ręce, którą miałem opartą na drążku zmiany biegów, tuż przy jej kolanie.

Po przybyciu pod jej dom pocałowała mnie bardzo delikatnie.

– Dobranoc, Jureczku, bardzo ci dziękuję, to był naprawdę bardzo miły wieczór, zdzwonimy się, pa.

Po czym wyszła z samochodu i odwróciwszy się w moją stronę przed wejściem do klatki schodowej, skinęła ręką i znikła jak sen. Miałem wielką ochotę zostać jeszcze i patrzeć za nią.

Natali, będąc w pełni dojrzałą kobietą, zachowała pewne dziewczęce cechy. Była kobietą potrafiącą w pełni eksponować szyk i elegancję. Co, wraz z wrodzoną kulturą osobistą i dyskretnym poczuciem humoru powodowało, że była bardzo sympatyczną osobą. Można nawet powiedzieć, że na swój sposób czarującą.

Osobna kwestia to sposób, w jaki się ubierała – elegancko, ale nie wyzywająco. Jej stroje genialnie współgrały z oryginalnym wyglądem rasowej brunetki. Nie miała klasycznie zgrabnej figury, miała lekką nadwagę. Jej ramion nie powstydziłby się niejeden mężczyzna. Jednak to całość sylwetki miała wyjątkowy urok, który kusił, by tę kobietę przytulić. Gęste, kruczoczarne włosy, ciemna karnacja i wyjątkowo gładka skóra. Niskie czoło, ładne brwi, które często figlarnie chmurzyła, nos nieco za duży, za to pięknie wykrojone usta. Długa szyja i zgrabne, jędrne (zważywszy na jej wiek) piersi, lekko za obfite biodra, podobnie jak zgrabne nogi, jednak cała sylwetka prezentowała się znakomicie.

Miała dwoje dzieci: córkę Karolinę mieszkającą na stałe we Francji z dwiema córkami (starszą Melanią i młodszą, której imienia nie pamiętam) oraz syna Seweryna mieszkającego w Holandii, gdzie też miała dwoje wnuków. Była jedyną siostrą dwóch starszych braci, z których jeden mieszkał z rodziną w Polsce, drugi w Holandii. A zatem miała liczną

rodzinę, z którą łączyły ją bardzo silne więzi, przynajmniej tak utrzymywała.

Żyła głównie z rodziną, a życie prywatne, znajomości, jak na przykład te ze mną, miały u niej rangę, niestety, raczej marginalną. Wykształcenia wyższego nie miała, tylko średnie, ale z całą pewnością była inteligentna. Poprawnie i ciekawie się wypowiadała, a miły tembr głosu powodował, że miło się z nią rozmawiało. Wspomniała, że pochodzi z żydowskiej rodziny, a w tej społeczności przeważnie tylko synowie mają stosowne wykształcenie, córki mają wyjść za mąż i być na utrzymaniu męża.

Po fascynującym dla mnie pierwszym spotkaniu dzwoniliśmy do siebie prawie codziennie, zwykle wieczorem. Opowiadała mi, jak spędziła kolejny dzień. Ja również opowiadałem jej, co porabiałem. Tak się jakoś przyjęło, że to najczęściej ona dzwoniła do mnie. A ja, z rosnącą z dnia na dzień niecierpliwością, co wieczór wyczekiwałem na telefon od niej.

Gdzieś tak po dwóch tygodniach odebrałem, jak zwykle wieczorem, telefon.

– No, cześć, Jureczku, co dzisiaj porabiałeś?

– Witaj, Natali – no, nic szczególnego, byłem w firmie, a co ty porabiałaś? Chyba dość dawno się nie widzieliśmy, nie uważasz? – dodałem.

– Ja właśnie w tej sprawie, chciałam zaprosić cię na obiad. Może, gdybyś mógł, w niedzielę?

– Znakomicie, oczywiście będę.

– No, to jesteśmy umówieni, oczekuję cię w niedzielę. Dobrej nocy, Jureczku.

– Miłych snów, Natali.

Długo nie mogłem zasnąć, marzyłem o niedzielnym spotkaniu z Natali. Kreśliłem w myślach cały scenariusz spotkania – o czym będziemy rozmawiać, co będziemy robić. I tu moja wyobraźnia znów wspinała się w Himalajach. Wyobrażałem

sobie, jak będziemy się kochać, przecież po to mnie zaprasza, myślałem sobie. Niemal natychmiast ganiłem sam siebie za takie myślenie. Ale zostawało tam gdzieś w głowie, że tak właśnie będzie.

W miarę jak zbliżał się termin mojej pierwszej u niej wizyty, moje emocje rosły. Z niecierpliwością wyczekiwałem dnia, w którym miałem się z nią spotkać. Wieczorem, na dzień przed wizytą, zadzwoniła ze słowami:

– Jureczku, jak będziesz jutro do mnie jechał, wejdź, kochanie, po drodze do Lidla, wiesz, tu koło mnie i kup paprykę, łososia, i nie zapomnij o winku.

– Dobrze, kupię – odpowiedziałem.

– To do jutra, Jureczku, będę czekała, do zobaczenia, dobranoc,

– Dobranoc Natali, miłych snów.

Byłem rozmarzony, w melancholijnym nastroju, przed położeniem się do łóżka włączyłem komputer, by przeglądać jej zdjęcia, które załączyła do swojej oferty na portalu towarzyskim. Zdjęcia, jak już wcześniej wspominałem, pochodziły z różnych okresów jej życia. Wyglądała ślicznie, na niektórych wyraźnie pozowała, a co charakterystyczne – na wszystkich zdjęciach była sama.

W tym momencie przemknęło mi przez myśl, że skoro już jesteśmy ze sobą, powinna usunąć swoją ofertę z portalu towarzyskiego. Postanowiłem, że porozmawiam z nią o tym. I z tym postanowieniem położyłem się do łóżka. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że będą to tylko moje pobożne życzenia.

Wstałem rano w pogodnym nastroju. Po prysznicu i goleniu wykonałem codzienną porcję gimnastyki – tak zwanego pajacyka korzystnie wpływającego na odcinek lędźwiowy kręgosłupa. Kilka lat temu rąbałem drewno do kominka na swojej działce nad jeziorem. Biorąc duży zamach w celu przerąbania kłody z wyciętej brzozy, poczułem ostry ból w dole pleców. Po chwili

ból ustąpił, a ja porąbałem drewno i ułożyłem w drewutni. Drugiego dnia rano nie mogłem podnieść się z łóżka, ostry ból w dole pleców paraliżował mnie przeszło przez tydzień. Nie mogłem zrobić nawet jednego kroku, nawet na kolanach. Nie byłem w stanie przejść od łóżka do toalety.

Po tygodniu ból zelżał, wtedy dopiero mogłem udać się do lekarza. Najpierw do neurologa – zlecił rezonans magnetyczny. Potem do ortopedy, który wysłał mnie na rehabilitację. Pilnie wykonywałem ćwiczenia, w tym ten cholerny wyciąg. Ale pomogło.

Obecnie uczęszczam na rehabilitację mniej więcej co pół roku, a do tego dochodzi codzienna gimnastyka. I raz w tygodniu przychodzi świetny masażysta, pan Marek. Do tej sfery higieniczno-rehabilitacyjnej dochodzi jeszcze pływalnia – raz, a często dwa razy w tygodniu.

Zacząłem szykować się do wyjścia z domu. Gdy byłem gotowy, stanąłem przed lustrem – przyglądałem się sobie krytycznie. No, nie, stanowczo nie ta koszula! Zdjąłem ją, po czym wyjąłem z szafy ciemną koszulę w drobną kratkę. Przypomniałem sobie, że kupiłem ją namówiony przez sprzedawcę przy okazji zakupu innej koszuli. Wmówił mi, że nie będę żałował zakupu i muszę przyznać, że miał rację.

Jeszcze jedno spojrzenie w lustro i zadowolony wyszedłem z domu. Włożyłem do bagażnika zakupy, o które prosiła mnie Natali, i kwiaty. Po kwadransie byłem pod jej domem.

Zawsze potem lubiłem ten moment, gdy otwierała mi drzwi, piękna i uśmiechnięta. Pocałunek na przywitanie.

– Wejdź, Jureczku, rozgość się, dziękuję za kwiaty, bardzo ładne. – I znowu pocałowała mnie w policzek.

– Siadaj przy stole, zaraz podaję obiad.

Wszedłem do pokoju. W centralnym miejscu stał jasny jajowaty stół, a wokół niego kilka krzeseł w tym samym kolorze. Z boku pod ścianą stało pianino, usiadłem przy nim i zacząłem grać *La boheme* Aznavoura.

– Ładnie grasz – dobiegła mnie pochwała z kuchni. – Co to za utwór? Ładny!

– *La boheme* – odpowiedziałem.

– Zagraj jeszcze coś – dodała, gdy na chwilę przestałem grać.

– A to ci się podoba?

Grałem fragment utworu *Marzenia Miłosne* Liszta.

– Piękne, bardzo mi się podoba – odpowiedziała, wchodząc do pokoju.

W ręku trzymała aparat fotograficzny, zrobiła mi kilka zdjęć, podczas gdy grałem na pianinie, po czym znów poszła do kuchni, po talerze, które postawiła na stole. Podeszła do mnie od tyłu i pocałowała mnie kilka razy w głowę.

Gdy już wszystko poustawiała, zasiedliśmy do obiadu. Rozmawialiśmy ogólnie, zdawkowo, o pogodzie i temu podobnych.

– Otwórz winko – poprosiła.

Wyjęła z szuflady i podała mi korkociąg. Wyciągnąłem korek z butelki i nalałem wino do okazałych pucharów, które wyjęła ze stylowej, oszklonej kredenso-gabloty.

– Wiesz, że ja tylko symbolicznie, jestem samochodem.

– Są taksówki – odrzekła.

Po wypiciu kilku lampek wina, rozmowa stała się bardziej ożywiona. W pewnym momencie zaskoczyła mnie.

– Czy ożeniłbyś się ze mną?

– Tak! – odpowiedziałem bez wahania.

– Przecież ty nic o mnie nie wiesz!

Odniosłem dziwne wrażenie, że mówiąc to, była szczera.

– Ja ciebie nie kocham, ale uczucie do ciebie może się u mnie pojawić. Wiesz, śniła mi się moja matka, ona mnie pchała w twoje ramiona.

– Wierzysz w sny?

– Tak, Jureczku, zagraj jeszcze coś.

Usiadłem do pianina, zacząłem grać stary przebój *Mona Lisa*. Czułem, że słuchanie mojej gry sprawia jej przyjemność.

– Graj, graj – zachęcała mnie.

Usiadła na kanapie, która stała z boku przy ścianie. Kątem oka widziałem, że przymknęła oczy i słuchała pianina. Po dłuższej chwili wstała i z telefonem w ręce przeszła do pokoju obok. Nie słyszałem, żeby rozmawiała, widocznie pisała SMS-y, a gdy skończyła, weszła do pokoju, mówiąc:

– Wiesz, Jureczku, bardzo się cieszę z naszej przyjaźni i wierzę, że jeżeli będziemy ją pielęgnować, to może się ona przerodzić w coś więcej.

Mówiąc te słowa, podeszła do mnie od tyłu i znowu pocałowała mnie kilka razy w głowę. Skorzystałem z faktu, że znalazła się blisko mnie, objąłem ją ramieniem i zaczęliśmy się całować. Natali całowała, nie waham się użyć tego słowa, cudownie. Nie pamiętam, bym dotychczas, całując się z kobietą, doznawał tak wspaniałego uczucia. Niestety, nie trwało to długo, zgrabnie wysunęła się z moich objęć.

– Usiądźmy, Jureczku.

Usiedliśmy przy stole, wziąłem do ręki butelkę i nalałem wino do kieliszków. Natali, trzymając kieliszek, piła powolutku i patrzyła prosto na mnie swoimi, tak charakterystycznymi, wilgotnymi oczami, co wprawiało mnie w jeszcze bardziej romantyczny nastrój. Rozmawialiśmy; mówiła o swoim małżeństwie, rozwodzie, dzieciach, jak bardzo je kocha, a są daleko od niej.

Najwięcej mówiła o swoim związku nieformalnym, w którym była już jako wolna kobieta – po rozwodzie. Związek, jak utrzymywała,opierał sie na prawdziwym uczuciu. Była bardzo zakochana, z wzajemnością, i szczęśliwa. Nigdy później nie była zakochana, ale cały czas czeka na takie uczucie. I ma nadzieję, że jeszcze spotka miłość.

– Jureczku, wezwać ci taksówkę? Jestem zmęczona i chcę się już położyć.

– Tak, oczywiście.

Nie zapraszała, bym został na noc, w drzwiach pocałowała się ze mną na dobranoc.

– Zdzwonimy się Jureczku, pa, dobranoc.

– Dziękuję za smaczną kolację, pa.

Wyszedłem z klatki schodowej, skierowałem się do czekającej na mnie taksówki i obejrzałem odruchowo – stała w oknie. Lekko skinęła ręką, również odpowiedziałem w ten sposób. Jadąc do domu, rozpamiętywałem chwile z nią spędzone. Analizowałem prawie każdy jej gest i to, co mówiła, jak się śmiała, jak marszczyła brwi i była poważna, jednym słowem – byłem pod jej urokiem.

Rozmarzyłem się, nie zauważyłem, że jestem już na miejscu, pod moim blokiem. Gdy znalazłem się w domu, usłyszałem po chwili telefon:

– Jureczku, jesteś już w domku?

– Jestem.

– Ja zażywam kąpieli w wannie i idę do łóżka, pa, pa.

Obudziłem się rano w poniedziałek. Po śniadaniu trochę czytałem, a następnie ogoliłem i wziąłem prysznic. Wyszedłem z domu i udałem się po samochód, który wczoraj zostawiłem pod jej domem Potem podjechałem do firmy, było to zaprzyjaźnione biuro projektowe, w którym trochę dorabiałem. Prezesem jest mój przyjaciel jeszcze ze studiów, Kazio Zawilski. Od czasu do czasu dostawałem do wykonania jakiś projekcik, którego termin wykonania był na przykład bardzo krótki lub nie bardzo opłacalny dla pracowników biura.

Ja brałem wszystko.

Gdy jechałem z powrotem do domu, odwiedziłem jadłodajnię dietetyczną i zjadłem obiad. Często tu bywałem, gdyż można tu było smacznie zjeść. Po obiedzie czułem się trochę zmęczony, więc zostałem w domu. Pod wieczór, jak zwykle zadzwoniła Natali.

– No, witam cię, Jureczku, jaka jestem zmęczona, nabiegałam się dzisiaj, miałam tyle spraw do załatwienia. A ty jak dzionek spędziłeś?

– Podobnie, do południa byłem w firmie. Posłuchaj, może wybralibyśmy się do teatru, co o tym sądzisz? – zaproponowałem.

– No, chętnie się wybiorę, dawno w teatrze nie byłam.

Wydawało się, że moja skądinąd spontaniczna propozycja pójścia do teatru została przyjęta niemalże entuzjastycznie. Uzgodniliśmy, że dokonam rezerwacji i zakupu biletów.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Spis treści

Zauroczenie 4

Rozdział I 9
Spotkanie

Teatr 22
Imieniny 33

Rozdział II 45
Szabas

Rozdział III 55
Weekend

Wizyta 69

Rozdział IV 77
Dancing

Nałęczów 91

Rozdział V 105
Krynica-Zdrój

Rozdział VI 151
Rozstanie

Epilog I 155

Rozdział VII 159
Gabriela

Epilog II 183
Zima 186